

Wschodnie Aleppo i Mosul

29 grudnia 2016

Zachodnia prasa ukrywa wiele informacji o wydarzeniach w Mosulu (Irak) i wschodnim Aleppo (Syria), aby swoim czytelnikom zatuszować wsparcie udzielane dżihadystom przez ich rządy. Wybiórcze udostępnianie informacji powoduje także, że wydarzenia są źle interpretowane.

Ludność Mosulu i wschodniego Aleppo, która niegdyś przyjęła dżihadystów z otwartymi rękoma, myśląc, że za pomocą szariatu można przywrócić dawną złotą epokę, nie potrzebowali wiele czasu, aby pozbyć się iluzji. Ludność zaczęła się stopniowo od dżihadystów odwracać, gdyż czuła się uciemżona ich prawami oraz uważała te prawa za oburzające. Dżihadyści do dzisiaj bez żadnych skrpułów wykorzystują ludność cywilną jako tarcze ochronne. Mimo tego bitwa o Mosul jest według zachodniej prasy ulegitymowana, ale ta o wschodnie Aleppo nie.

Mosul jest w rękach Daesh, czyli Waszyngtonu. Z jednej strony amerykańscy wojskowi doradzają irackiej armii, a z drugiej strony CIA zrzuca spadochronami dżihadystom broń i amunicję. Obydwie akcje są jednak ze sobą koordynowane, gdyż amerykańscy doradcy wojskowi przedłożyli irackiej armii plan ataku na Mosul w celu zniszczenia dżihadystów, zakładający oblężenie miasta, ale pozostawiający drogę do Rakki bez żadnej kontroli. Centrum planowania nie omawia swoich planów z zaprzyjaźnionymi państwami, na co wskazuje reakcja Francji na to, że po Mosulu ma nastąpić atak na Rakę.

Wschodnie Aleppo jest w rękach al-Kaidy, to znaczy w rękach Waszyngtonu. Na tym polu bitwy Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy mają te same cele. Prezydent François Hollande ugościł w Pałacu Elizejskim „burmistrza” Aleppo. Towarzyszyły mu kadry Białych Hełmów, które otrzymały „francuzko-niemieckie odznaczenie za zasługi w ochronie praw człowieka i państwa prawa”. Jeżeli chodzi o państwo prawa, to nikogo nie

interesowało, kto tego człowieka wybrał na „burmistrza” lub takim mianował, lub dlaczego „jego” miasto jest okupowane przez dżihadystów saudyjskiego szacha Abdullah al-Muhaysini. Podobnie, ani jeden dziennikarz z Zachodu nie zadał sobie pytania, kim właściwie jest agent MI6, James Le Mesurier, czyli dyrektor i założyciel Białych Hełmów. Już teraz chyba stało się jasne, że to Saudyjczycy i Brytyjczycy są „umiarkowaną opozycją”.

W maju 2014 roku odbyło się tajne spotkanie w Amman, w celu zaplanowania rozwinięcia się Daesh w Syrii i Iraku. Były wiceprezydent Iraku, Ezzat Ibrahim al-Duri, obiecał pomoc w postaci 80 tysięcy bojowników zakonu Naqchbandis, którego on sam jest wielkim mistrzem. Miesiąc później wpuszczał Daesh do Mosulu, gdzie Stany Zjednoczone już dostarczyły broń. Wcześniej Waszyngton pozbawił władzy Al-Duri, a ten myślał teraz, że Stany Zjednoczone mu tę władzę przywrócą. Błąd. Iraccy Naqchbandis są ludźmi wiernymi Baath, więc wkrótce rozpoczęli zwalczać Daesh, jak ten utworzył „islamskie” sądy. Żołnierze Naqchbandis wspierają dzisiaj rząd w Bagdadzie.

Historia powtórzyła się w okrutny sposób i teraz zwalczają dżihadystów wyszkolonych przez Turcję. Zbierają owoce popierania w 1982 roku syryjskich Braci Muzułmańskich. Płacą z nadwyżką za swój flirt z dżihadystami w 1993 roku, podczas kampanii „powrót do wiary” (al-Hamlah al-Imaniyyah). Dlaczego doświadczenia nie uczą! Każde – nawet to taktyczne – bratanie się z Bractwem i jego uzbrojonymi grupami prowadzi pewnego dnia do chaosu. To jest lekcja udzielona Syrii w bardzo smutny sposób; wcześniej za szlachetne uważano pomaganie irackim dżihadystom, ponoć przeciwko amerykańskiemu okupantowi lub Hamas, ponoć przeciwko Izraelowi.

A Europejczycy jeszcze tego nie zrozumieli. Piętnują Syryjską Republikę Arabską i są oburzeni, gdy mieszkańcy wschodniego Aleppo „są zmuszeni do ucieczki przed walkami”, zamiast świętować wyzwolenie ich z rąk dżihadystów. I to wszystko mimo tego, że „umiarkowani syryjscy rebelianci” z Arabii

Saudyjskiej, Libii, Tunezji i wielu innych państw zagnieździli się już w europejskich miastach i dokonali zamachów terrorystycznych.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Mira

Źródło: Voltairenet.org